

Białoruś - Rosja: zależność czy uzależnienie?

Tatiana Manenok

Białoruś jest w stanie zaspokoić zaledwie 13-15 proc. zapotrzebowania energetycznego z własnych zasobów. Podstawowym paliwem na Białorusi jest sprowadzany z Rosji gaz ziemny. Jego udział w strukturze zużycia surowców energetycznych wynosi 75-80 proc. Białoruskie rafinerie w ostatnich latach przetwarzały około 22 mln ton ropy naftowej, z czego wydobytej w kraju było około 1,72 mln ton. Białoruś do roku 2010 również eksportowała rocznie 1,5 mln ton ropy (głównie do Polski i Niemiec).

Nie tylko Białoruś jest uzależniona od dostaw rosyjskich nośników energii. W podobnej sytuacji są kraje bałtyckie i kilka krajów Europy Środkowej. Jednak uzależnienie Białorusi jest największe, a Rosja jest dla niej właściwie jedynym dostawcą surowców energetycznych.

Pozostając tak bardzo zależną od Rosji, Białoruś zachowała większość sowieckiego przemysłu. By go utrzymać, sprowadza tyle surowców energetycznych, na ile mogą sobie pozwolić znacznie bogatsze od niej kraje.

Tania ropa

W ostatnich latach około 30-33 proc. białoruskiego eksportu stanowiły produkty naftowe. Rocznie kraj eksportował ich 15 mln ton, co do 2009 r. dawało mu jedną trzecią wpływów walutowych. Wzrost eksportu produktów naftowych wpływał w ostatnich latach na wzrost białoruskiego PKB o 2-3 procent rocznie.

Było to możliwe dzięki związkowi z Rosją, który dawał Białorusi dostęp do tanich surowców energetycznych. Jednak od 2007 r. poziom rosyjskich dotacji zaczął stopniowo maleć. Mimo, że w latach 2007-2009 cena importowanej przez Białoruś ropy zawierała dodatkowe cło, i tak była ona niższa o 150-170 dolarów za tonę od ceny, którą płaćła Rosji Ukraina.

Do 2010 r. zasady gry na rynku naftowym określała umowa z 12 stycznia 2007 r. Zakładała, że Białoruś musi się podzielić z Rosją dochodem z eksportu produktów wytwarzanych z rosyjskiej ropy. Moskwa wyliczyła, że bardziej jej się opłaca odbierać swoją działkę nie z pieniędzy już wpłaconych do białoruskiego budżetu, a za pośrednictwem specjalnych ceł eksportowych. Białoruś także dobrze zarabiała na cłach, jakie nakładała na eksportowane przez siebie produkty

naftowe. W 2008 r. dochody pochodzące z tych ceł stanowiły 57 proc. wszystkich dochodów z eksportu.

Wielkość dostaw nieprzetworzonej ropy z Rosji na Białoruś był określany w podpisywanych corocznie bilansach surowcowo-energetycznych państwa związkowego (ZBiR). W latach 2004-2009 średnio rocznie na Białoruś dostarczano 21 mln ton ropy.

W latach 2004-2006 cenę dostarczanej na Białoruś ropy określano na podstawie cen światowych i korporacyjnych, odejmując wysokość cła wywozowego. W tym czasie Białoruś eksportowała oparte na rosyjskiej ropie produkty przy minimalnych stawkach ceł eksportowych tak, by stworzyć najdogodniejsze warunki dostaw ropy z Rosji. Straty poniesione z tytułu zaniżonych ceł rekompensowała wpłatami do budżetu walut uzyskanych ze sprzedaży produktów naftowych.

Zgodnie z podpisaną 12 stycznia 2007 r. umową między rządami Federacji Rosyjskiej i Białorusi dotyczącą eksportu ropy naftowej i produktów ropopochodnych, od 2007 roku dostawy ropy naftowej na Białoruś były objęte ulgowymi stawkami celnymi. Obliczano je w oparciu o współczynniki (w 2007 r. - 0,293, w 2008 r. - 0,335, w 2009 r. - 0,356).

Rosja nie pobierała innych opłat przy dostawach surowca, stosując zerową stawkę podatku VAT, który zgodnie z zasadami płacenia podatków pośrednich trafiał do białoruskiego budżetu. Dzięki temu, łączna dotacja rosyjska wyniosła w ostatnich latach 14-15 mld dolarów:

Tabela 1. Rosyjskie dotacje (w mld USD)

Rok	Suma
2004	1,0
2005	2,5
2006	4,0
2007	3,0
2008	4,8

Gazowy narkotyk

Na Białorusi zużycie gazu - podstawowego paliwa - stale rośnie, a jego udział w bilansie paliwowym kraju zbliża się do 80 proc. W 2000 roku dostawy gazu wynosiły 16 mld metrów sześciennych, w ostatnich latach jego zużycie wzrosło do 21 mld metrów sześciennych. Najwięcej gazu zużywa się w energetyce (85 proc. energii elektrycznej produkuje się w elektrowniach

opalanym gazem) a także w przemyśle chemicznym i naftowym (zużywa on ok. 20 proc. gazu) oraz przy wytwarzaniu materiałów budowlanych. 11-12 proc. gazu zużywają odbiorcy indywidualni. Do 2007 r. Białoruś kupowała gaz w Rosji po cenie 46,47 dolarów za 1.000 m³. Od stycznia 2009 cenę określano na podstawie średniorocznej ceny wejścia 48 dolarów za 1.000m³. I tak było to dwa razy mniej niż wynosiła średnia cena gazu w Europie. Nie tylko w kwestii ceny Rosja poszła na rękę Białorusi. W 2009 r. Białoruś rozliczała się za gaz według cen średniorocznych a nie kwartalnych.

W najbliższej perspektywie nie można się spodziewać zasadniczych zmian w dziedzinie dostaw rosyjskiego gazu. Przez najbliższe 8-10 lat kraj będzie zależał od monopolistycznego dostawcy, jakim jest Gazprom. Beltransgaz nie znalazł żadnych alternatywnych dostawców.

Ukraińska metoda polegająca na mieszaniu gazu z Azji Środkowej z gazem rosyjskim nie może być stosowana na Białorusi. Z przyczyn technicznych nie jest możliwe przesyłanie na Białoruś środkowoazjatyckiego gazu. W każdym przypadku potrzebna byłaby zgoda Rosji, która ma prawo określać stawki tranzytowe. Mieszanie gazu rosyjskiego z norweskim nie ma sensu, bo ten jest o wiele droższy.

Obecnie ludność płaci jedynie za 30 proc. gazu dostarczanego w ramach usług komunalnych. To znacznie mniej niż w 2006 roku, gdy płaciła za 40,6 proc.

Dostawy rosyjskiego gazu na Białoruś nie są określane na zasadach rynkowych, ale w oparciu o wynegocjowane preferencyjne warunki. Do ceny nie dolicza się rosyjskiego cła eksportowego (ok. 30 proc.). W rezultacie w ostatnich latach Polska kupowała od Rosji gaz droższy średnio o 200 dolarów za 1.000 m³ niż Białoruś.

Rosyjskie dotacje do gazu sprzedawanego Białorusi w latach 2004-2008 wyniosły 15-16 mld dolarów.

Elektrownia atomowa

Białoruś nie może zrealizować ambitnego projektu budowy własnej elektrowni atomowej bez uzyskania pomocy finansowej Rosji. Według białoruskich szacunków minimalny koszt projektu to 9 mld dolarów. W czerwcu 2009 r. rząd Białorusi zwrócił się z oficjalną prośbą do rządu rosyjskiego o przyznanie kredytu w wysokości 9 mld dolarów na wyposażenie elektrowni atomowej oraz stworzenie odpowiedniej infrastruktury do jej budowy i obsługi.

Do końca 2009 roku dług zagraniczny Białorusi wzrósł do poziomu 14 proc. PKB. Według białoruskiego prawa za niebezpieczny uważa się poziom zadłużenia przekraczający 20 proc. PKB. Mimo dużego wzrostu długu zagranicznego, przez ostatnie dwa lata Białoruś niewiele wydawała na jego spłatę - mniej niż 100 mln dolarów rocznie.

Tymczasem, według specjalistów z MFW, już w 2012 r. wydatki na obsługę długu wyniosą 644,8 mln dolarów, w 2013 - 1.739 mln dolarów, a w 2014 - 1.222,7 mln dolarów. Te wydatki staną się znaczącym obciążeniem dla budżetu. Zdaniem MFW w 2013 r. na spłatę długu Białoruś będzie musiała wydać 13,5 proc. ogólnych międzynarodowych rezerw kraju, co odpowiada 3,2 proc. wartości eksportu i 2,1 proc. PKB.

Sytuacja pogorszy się także dlatego, że wzrosną wydatki na pokrycie pozostałych długów obciążających państwo. Według MFW w 2009 r. łączne wydatki na pokrycie długów wyniosły 0,5 mld dolarów i przez następne 2 lata pozostaną na tym samym poziomie. Jednak w 2012 r. wzrosną już do 1,4 mld dolarów. W 2013 r. Białoruś będzie musiała już wydać 2,9 mld dolarów. Problem obsługi długu zagranicznego stanie się poważnym problemem dla białoruskiego rządu.

Białoruskie władze długo zastanawiały się, która firma powinna wybudować elektrownię. Wybierały spośród ofert rosyjskiego Atomstrojeksportu, francusko-niemieckiej Arevy czy amerykańsko-japońskiej Westinghouse-Toshiba. Jednak ostatecznie negocjacje okazały się fikcyjne, rząd białoruski postawił bowiem na współpracę z Atomstrojeksport. Jak tłumaczył agencji Interfax Jakow Keningsberg, przewodniczący komisji ds. obrony antyradiacyjnej przy białoruskiej Radzie Ministrów, główną zaletą rosyjskiego projektu była „wspólnota naszej kultury i języka”.

„Cała dokumentacja prowadzona jest po rosyjsku, specjaliści komunikują się po rosyjsku, staże odbywają się w rosyjskich elektrowniach. Proszę sobie wyobrazić, co by się działo, gdybyśmy wybrali projekt francuskiej firmy Areva. Pracownicy wszystkich poziomów, od budowlańców, poprzez operatorów po kierownictwo musieliby znać doskonale język francuski. Proszę sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby ktoś, przez nieporozumienie językowe, źle wypełnił polecenie. A poza tym rosyjskie reaktory nie różnią się od innych. Biorąc to wszystko pod uwagę, decyzja jest słuszna” - powiedział Keningsberg.

W rzeczywistości o wyborze Atomstrojeksportu zadecydowało rosyjskie zobowiązanie do kredytowania budowy. Zazwyczaj realizując projekty Rosatomu za granicą, rząd rosyjski udziela kredytu do 85 proc. kosztów. Jednak ze względu na to, że Rosja i Białoruś należą do państwa związkowego (ZBiR), jeszcze do niedawna Rosja była gotowa rozważyć udzielenie kredytu pokrywającego 100 proc. kosztów budowy elektrowni.

Strona rosyjska nie zgadza się jedynie finansować infrastruktury przyszłej elektrowni. Partnerzy spierają się też o terminy udostępniania kredytu. Mińsk chciał podpisać umowę już w pierwszym kwartale 2010 r. Rosjanie chcą potwierdzić przyznanie kredytu dopiero po podpisaniu umowy o budowie elektrowni.

Rynek rosyjski

Ponad połowa eksportu Białorusi przypada na kraje Unii Europejskiej. Białorusini sprzedają tam towary warte 14,5 mld dolarów (cały eksport wynosi 23 mld dolarów) i utrzymują dodatnie saldo wymiany. Wydawałoby się, że ten bilans powinien zachęcić Białoruś do integracji z gospodarką światową, której warunkiem jest wstąpienie do WTO.

Jednak doskonałe wskaźniki białoruskiego eksportu do Europy wynikają głównie z dobrej koniunktury na produkty naftowe i nawozy potasowe.

Przez ostatnie 10 lat dywersyfikacja białoruskiego eksportu zmalała. Białorusini eksportują przede wszystkim surowce naturalne, towary niskoprzetworzone, produkty kapitałochłonne i z wysokim wkładem wykwalifikowanej siły roboczej. Eksport surowców naturalnych do krajów spoza WNP od 1999 r. wzrósł z 22 proc. do 62,7 proc. Eksport pozostałych towarów maleje. W białoruskim koszyku eksportowym zmniejsza się udział towarów z wysokim wkładem wykwalifikowanej pracy. Nie mogą one konkurować na rynkach zachodnich, a i coraz gorzej radzą sobie na rynkach WNP. Białoruś mocno trzyma się rosyjskiego rynku, choć zarabia na handlu z Rosją mniej niż na eksporcie poza granice WNP. Ogólny udział eksportu do Rosji przekracza 40 proc. Dla wielu białoruskich towarów eksportowych rynek rosyjski jest rynkiem podstawowym. Należą do nich: obuwie - 93,6% eksportu, mięso - 99,9%, telewizory - 96,9%, maszyny drogowe - 82,8%, urządzenia hutnicze, ryby, silniki spalinowe, lodówki, meble etc.

Szanse na uniezależnienie się od Rosji

Zgodnie z własną koncepcją bezpieczeństwa energetycznego już do 2010 r. Białoruś powinna dysponować około 4,3 mln tonami ropy naftowej z innych źródeł, niż rosyjskie. To stanowi około 20 proc. surowca przetwarzanego w białoruskich rafineriach w ciągu ostatnich lat. Poszukiwaniem źródeł dywersyfikacji Mińsk zajął się po zaostreniu stosunków z Rosją w 2007 r., gdy ta postanowiła ograniczyć dotowanie Białorusi i wprowadziła nowe zasady dostaw ropy naftowej.

Dywersyfikacji poświęcone było przesłanie prezydenta Aleksandra Łukaszenki do narodu białoruskiego i zgromadzenia narodowego: „Gospodarka kraju nie może zależeć od jednego dostawcy”- ogłosił - „obecnie to zbyt ryzykowne”.

„Wielu w Rosji pyta, po co Łukaszenka miałby sprowadzać ropę z Azerbejdżanu, Iranu, Wenezueli, skoro rosyjską o wiele łatwiej przywieźć. Nie w tym rzecz. Potrzebne nam są dodatkowe środki, żeby kupić niezbędny nam towar, nie ważne od kogo” - wyjaśniał prezydent. Dodawał, że głównym kryterium w poszukiwaniu tych dodatkowych źródeł powinny być kwestie ekonomiczne. „Zbyt wysokie ceny są nam niepotrzebne” – mówił Łukaszenka.

Przedstawiciele przemysłu naftowego zastanawiali się, jak do końca 2007 r. dostarczyć do białoruskich rafinerii „alternatywną” ropę naftową. Zaproponowali sprowadzanie ropy tankowcami (ok. 100 tys. ton na jedną dostawę). Koncern BelNefteChim chciał też wypróbować transport ropy koleją przez kraje bałtyckie – by wypracować schemat dostaw strategicznego surowca na wypadek zadziałania „siły wyższej”.

Ropa miała być sprowadzana do łotewskiego portu w Windawie (Ventspils), a stamtąd koleją na Białoruś. Wtedy poinformowano, że nie będzie to wenezuelska tzw. „ciężka” ropa, bo taka nie nadaje się do przetwarzania w białoruskich rafineriach. Koncern miał zamiar kupić ropę libijską, którą chciał w procesie przetwarzania mieszać z rosyjską.

Jednak zamysł ten nie został zrealizowany. Ani w 2007 roku, ani nawet dwa lata później. Urzędnicy zawsze podkreślali, że dywersyfikacja dostaw ropy naftowej nastąpi tylko w przypadku „konieczności ekonomicznej”. Jak można się domyślić, w tym okresie nie było takiej potrzeby.

W marcu 2010 roku, w czasie wizyty w Caracas prezydent Łukaszenka zapowiedział sensacyjne dostawy na Białoruś wenezuelskiej ropy. Na razie jednak zawarto tylko umowę dotyczącą dostawy eksperymentalnej partii, 80 tys. ton ropy, z możliwością zwiększenia eksportu do 4 mln ton.

Łukaszenka nazwał dostawę wenezuelskiej ropy zadaniem priorytetowym. Podkreślił, że w tym roku Białoruś powinna sprowadzić z Wenezueli maksymalną ilość ropy, czyli 4 mln ton, a w roku następnym zwiększyć import do 10 mln ton. „10 mln ton to pierwszy stopień niezależności naszego państwa. Powinniśmy to realizować bez względu na cenę. Należy mnie informować o ryzyku nie wykonania tego planu” – żądał.

Nie wiadomo, ile ma kosztować wenezuelska ropa. Łukaszenka zapewne postara się o preferencyjne warunki podczas rozmów z Chavezem. Jednak nawet wtedy dostarczenie tego surowca na Białoruś będzie bardzo drogie. Ropę trzeba będzie wieźć cysternami z Odessy do rafinerii Mozyrze. To, według wstępnych szacunków, może kosztować nawet 65 dolarów za tonę, czyli drożej niż przewiezienie ropy z Wenezueli do ukraińskiego portu.

Łukaszenka domagał się, by jego rząd zapewnił możliwość transportowania tej ropy z portów rurociągami. Kolej miała być używana jedynie w wyjątkowych okolicznościach. „Zakładajcie kalosze i zaczynajcie: Kłajpeda, Widawa, Odessa, Odessa-Brody – które uważacie za właściwe” – podkreślił Łukaszenka. Domagał się, by transport ropociągami zacząć już z końcem tego roku. Na razie, próbną partię wenezuelskiej ropy otrzyma białoruskie przedsiębiorstwo BNK. Ma zająć się opracowaniem dostaw ropy z Odessy do Mozyrza. W przyszłości planowane jest stworzenie wenezuelsko-białoruskiego przedsiębiorstwa, w którym 75 proc. udziałów należeć ma do wenezuelskiej państwowej firmy PDVSA, a 25 proc. do BNK.

Istnieje możliwość optymalizacji dostaw wenezuelskiej ropy ropociągiem Odessa-Brody, który obecnie tłoczy ropę w odwrotnym kierunku. Ropociąg ten planowany był przez Ukrainę i Unię Europejską jako alternatywna droga dla rosyjskich dostaw. Miała nim płynąć do Europy lekka kaspijska ropa. Pierwszy jego odcinek, o długości 674 km, otwarto w 2001 r., jednak do 2004 r. nie używano go, bo nie udało się zrealizować planów dostaw do Europy. Od 2004 r. zaczęto transportować nim rosyjską ropę do Odessy, gdzie przeładowywana była na tankowce.

Przepompownie ropy należące do białoruskiego odcinka ropociągu „Przyjaźń” pozwalają tanio zapewnić transport ropy w odwrotnym kierunku. Ma być wyznaczony do tego jeden z ropociągów korytarza Odessa - Brody.

Unijny program Partnerstwa Wschodniego, do którego należą Białoruś, Azerbejdżan, Gruzja, Mołdawia, Armenia i Ukraina, przewiduje przyłączenie państw uczestników do systemu europejskiego bezpieczeństwa energetycznego.

Sprowadzaniem kaspijskiej ropy do Europy ma zająć się międzynarodowa spółka Sarmatia. Wątpliwe jednak by w najbliższym czasie Białoruś przyłączyła się do tego projektu, bo mogłaby przez to stracić 6,3 mln ton tańszej bezcłowej rosyjskiej ropy. W styczniu przestrzegał przed tym Łukaszenkę rosyjski prezydent Dmitrij Miedwiediew. „Oczekujemy, że strona białoruska nie będzie podejmować działań konkurencyjnych dla dostaw z Rosji, takich jak dostawy ropy do kremeńczuckiej rafinerii (na Ukrainie) odebranej rosyjskiemu właścicielowi w wyniku niezgodnego z prawem przejęcia lub udział w projekcie „Sarmatia” – pisał w adresowanym do niego liście.

Powrót do pierwotnej koncepcji wykorzystywania ropociągu Odessa-Brody jest możliwy, ale chyba nie wcześniej niż w 2012 r., po uruchomieniu rosyjskiego rurociągu BTS-2. Eksperci wskazują, że BTS-2 zastąpi funkcjonujący od 60 lat ropociąg „Przyjaźń”. Może to doprowadzić do zmniejszenia lub nawet przerwania dostaw do krajów takich jak Węgry, Słowacja i Czechy. Wtedy Odessa-Brody pozostanie jedyną drogą dostaw ropy z regionu Morza Czarnego.

W lutym 2010 r., na konferencji Białoruskiego Instytutu Badań Strategicznych zatytułowanej „Białoruska droga do Europy”, były wiceminister energetyki Rosji i zarazem szef Instytutu Polityki Energetycznej Władimir Miłow stwierdził, że w ciągu 2 lat sytuacja w sferze energetycznej radykalnie się zmieni.

Jego zdaniem wiąże się to z otwarciem BTS-2. „Zamknięcie ropociągu ”Przyjaźń” jest strategiczną decyzją. Ropa dotychczas transportowana tą drogą zostanie wysłana w nowych kierunkach. Przez BTS-2 będzie szła ropa naftowa, która teraz trafi do Gdańska i ukraińskich portów. Ta zmiana dotknie również Białoruś” – mówił Miłow.

Z jego słów wynika, że Białoruś może spotkać to, co spotkało Litwę, która po sprzedaniu swojej rafinerii polskiemu przedsiębiorstwu została bez rosyjskiej ropy. Nowa sytuacja stworzy Rosji kolejną możliwość wpływania na Białoruś. „Rosja będzie używać naftowych argumentów, żeby zmusić Białoruś do kolejnych ustępstw. Jeśli ta nie pójdzie Rosji na rękę, ta albo częściowo, albo całkowicie zostanie odcięta od dostaw ropy” - prognozował Miłow.

Białoruś jest świadoma, że prędzej czy później przyjdzie jej kupować źródła energii po światowych cenach. Wisi nad nią także groźba deficytu rosyjskiej ropy, jeśli Rosja zrealizuje swoje naftowe projekty i powstaną alternatywne drogi transportu tego surowca w świat. Z tych powodów Mińsk gorączkowo poszukuje innych dostawców ropy.

Jednak układy z Chavezem nie są jasne. Wątpliwe, by doszło do ich realizacji. Wydaje się, że są raczej demonstracją wobec Moskwy, która w 2010 roku zaczęła dostarczać Białorusi ropę na nowych, gorszych warunkach. Tylko 6,3 milionów ton na wewnętrzne potrzeby nie jest objętych cłem, reszta objęta jest standardowym rosyjskim cłem.

Spoleczna świadomość energetycznej zależności

Białoruska opinia publiczna dowiaduje się o rosyjsko-białoruskich interesach naftowych za pośrednictwem państwowej telewizji i radia. Niezależne media na Białorusi mają jednak bardzo mały zasięg. Każdy problem w tej dziedzinie szeroko omawia nie tylko białoruski prezydent, ale także państwowi analitycy i urzędnicy.

Komentarze zawsze oparte są na jednym założeniu: Białoruś i Rosja budują państwo związkowe, podpisały umowę o takich samych warunkach dla wszystkich podmiotów w obu krajach, co obejmować powinno także takie same ceny na nośniki energii. Ponieważ żadna ze stron nie odstąpiła od tej umowy, białoruskie władze ciągle odwołują się do tej związkowej retoryki.

Rzetelna informacja o gazowych i naftowych zależnościach jest znikoma. Dostępne dane nie dają pełnego obrazu stosunków panujących między oboma państwami w tej dziedzinie. Od kiedy do Gazpromu należy 50 proc. akcji Bieltransgazu jeszcze trudniej o rzetelną informację. Urzędnicy powołują się na tajemnicę handlową. Nie wiadomo na przykład, ile dokładnie rosyjskiego gazu transportuje się białoruskimi rurami.

W koncernie Bielneftechim nie można się praktycznie dowiedzieć niczego, co dotyczyłoby prac związanych z nim firm. Koncern domaga się od redakcji oficjalnych zapytań, ale te pozostają najczęściej bez odpowiedzi. Ostatnio koncern już nawet nie organizuje konferencji prasowych, dlatego też trudno dowiedzieć się szczegółów o dostawie na Białoruś wenezuelskiej ropy. Trudno analizować zasadność tych dostaw, gdy nie znamy ani ceny, ani warunków, na jakich ta ropa jest dostarczana.

Opozycja, NGO-sy i władze wobec problemu energetycznej zależności

Opozycja bardzo interesuje się problemem energetycznej zależności Białorusi. Organizuje na ten temat liczne okrągłe stoły i konferencje. Jednak tego rodzaju przedsięwzięcia nie docierają do szerszych warstw społeczeństwa. Uczestniczą w nich eksperci i przedstawiciele niezależnych mediów.

Na uwagę zasługuje aktywna postawa stowarzyszenia „Ekodom”, które sprzeciwia się budowie elektrowni atomowej. W lutym „Ekodom” poinformował, że zamówił społeczną, ekologiczną ekspertyzę projektu. Jej rezultaty miały być dostarczone do ministerstwa środowiska, tak by mogły być brane pod uwagę przy tworzeniu rządowej analizy ekologicznej projektu.

W lutym w Mińsku odbyło się jawne posiedzenie ekspertów pracujących nad zamówioną przez „Ekodom” analizą. Ogłosili oni, że projekt elektrowni wybrany przez białoruskie władze jest szkodliwy - tak ze względów ekologicznych, jak i ekonomicznych, technicznych i innych.

Następnie grupa ekspertów spotkała się z dyrekcją budowy elektrowni atomowej i wiceministrami energetyki i środowiska, żeby wspólnie ustalić, jak wyciągnięte przez nich wnioski zostaną przedstawione organom państwa. Oczywiście, stanowisko Ekodomu nie wpłynie na decyzję władz Białorusi dotyczącą budowy elektrowni, ale ich aktywność jest godna pochwały.

Tatiana Manenok urodziła się w małej leśnej wiosce w 1959 r. Skończyła dziennikarstwo na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym, pracowała w redakcjach kilku białoruskich gazet i magazynów. W tygodniku „Bielarusy i Rynek” pracuje od powstania gazety w 1991 r. Szczególnie

interesuje się tematyką prywatyzacji, inwestycji, logistyką i energetyką. Autorka jest szczególnie wyczulona na temat relacji białorusko-rosyjskich, ponieważ jej zdaniem mają one ogromne znaczenie dla przyszłości kraju i jego niepodległości.